Nr. 41 Warszawa, 12 Października 1912 roku. Rok XLVII

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie kop. 60. kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesy rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5. na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5. na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.
W W Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

O społecznem wychowaniu dzieci.

„Patrz na dół! Kędy wieczna mgła zaciemnia
Obszar, gnuśności zalany odmętem:
To ziemia!..."

Ziemia — a na niej życie.

Życie — wielka rzeka, rwie, pieni się, huczy. Tam w głębi na dnie, w mule, cicho, spokojnie, wygodnie siedzi

„... jakiś płaz w skorupie:
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem:
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to wgłąb wali;
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali,
A wtem jak bańka prysnął o szmat głazu!...
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!"

Liczba ich milion!

Górą pęd nieokiełznanego żywiołu niesie, szarpie, druzgoce ciemnych, słabych, wiru nieświadomych. A wyżej, garstka mała tych z najlepszego dziesiątka, pracowników ofiarnych, nurt życia znających, sercem dla tłumu oddanych. Na fali działają, budują tamy, regulują brzegi, równają życia bieg — społecznicy.

Hasłem ich:

„W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele".

Liczba ich — dziesiątek.

Czemuż to tak? Czemu, gdy mętów nieprzebrana moc, gdy wirów tyle, gdy życia nurt nierówny, czemu ich — pracowników, garstka?

Kto temu winien? Co powoduje tę dziwną obojętność mas wykształconych na sprawy dobra ogólnego? Rzućmy badawczem okiem na tych, którym los nie poskąpił zasobów umysłowych i materyalnych, niezbędnych do wzięcia udziału w pracy społecznej, a którzy jednak w szeregach twórców nowych form życia świecą nieobecnością, starajmy się zgłębić ich psychikę, a może uda nam się odpowiedzieć na powyżej postawione pytania.

Wszystkich tych nieobecnych podzielić można na cztery kategorye: 1) ciasnych, zasklepionych w używaniu egoistów; 2) ludzi obdarzonych pewną dozą uczuć altruistycznych, ale nieznających ciemnych stron życia społecznego; 3) przeczulonych, słabych, którzy wobec ogromu zła, hulającego po świecie, usuwają się beznadziejnie od działania; 4) wreszcie — odczuwających niedolę ogółu, pragnących dobro siać, ale źródeł biedy nieświadomych, dróg pożytecznej pracy niepewnych. Cztery kategorye ludzi, różnych intencyami, różnych pobudką bezczynności, ale w skutku jednakich, bo społecznie niedziałających, na placówkach nieobecnych. A jakaż geneza ich stanów psychicznych? Geneza jednaka: spaczenie od najwcześniejszej młodości poglądów na życie, nieprzystosowanie do jego istotnych warunków.

Wina leży w wychowaniu.

Bo i jakież jest nasze wychowanie wogóle, a w szczególności w zakresie wyrabiania poczuć społecznych w dzieciach? Cieplarniane, sztuczne od początku do końca. Niech jeno w drobnej istocie pocznie się budzić myśl, sąd własny o rzeczach, zaraz zjawiają się kochający rodzice, względnie wychowawcy i poczynają dziecku pojęcia urabiać. Gwoli, jak się mówi, ochronienia delikatnej duszyczki od ciężkich i smutnych doświadczeń życia, otacza się maleńką istotę różowym parawanikiem złudzeń i konwenansów światowych, wewnątrz cały świat, maluchny, ciasny, ale zaciszny, porządny, a nadewszystko zabarwiony na różowo. A za parawanikiem świat, ten prawdziwy, szary, łzami przepojony, męką wstrząsany.

Dziecko czasem przez cieniutkie ścianki dostrzega coś tam z tego świata, jakieś kontury niewyraźne, jakieś poruszenia gwałtowne. Czasem budzi się w niem bunt, drobne paluszki uchylają zasłony i dziecko ciekawie wygląda — ale tam mrok, trudno się zoryentować, wreszcie oko zaczyna się przyzwyczajać, zaczyna rozróżniać kształty, wówczas jednak zjawia się matka, wydaje okrzyk zgrozy, odciąga małego winowajcę i mówi głosem tajemniczym i bolesnym:

„I po co tam patrzysz, czy ci tu źle? Baw się, śmiej się pókiś dzieckiem i tak ci życie nieraz dokuczy, nieraz łzy wyciśnie; im później, tem lepiej.

Dziecko otwiera szeroko oczęta; serduszko mu bije, usteczka drżą, a w nocy śni się czarne, ponure widmo — życie.

W miarę wzrastania dziecka wychowawcy trochę parawanik rozszerzają, zlekka matują jego jaskrawą różowość, a przedewszystkiem zmieniają wewnętrzną dekoracyę, na miejsce konika i lalki przynoszą książki i kajety. Rodzice usuwają si z szacunkiem przed nauczycielami. Autorytety poczynają na swój sposób urabiać młodociany umysł.

Kładą weń wiadomości mądre, bardzo mądre, ale od istotnego życia tak dalekie jak ziemia od słońca. Jest w programie gramatyka, historya rzeczy dawno minionych, troszeczkę przyrody, abstrakcyjne rachunki, wszystko na podstawach ściśle naukowych, dokładne, systematyczne, ale bez życia, życie niech sobie huczy zdaleka.

Aż oto nadchodzi chwila przełomowa: okres wychowywania skrócony, dziecko stało się już podobno człowiekiem, pora mu poznać życie. Raz, dwa, trzy, różowa zasłona

znika, młodą, wychuchaną istotę otacza mrok, szum, wicher, zamęt — to życie. Wówczas młoda istota poczyna reagować w sposób odpowiedni swojej psychice: egoista rzuca się do szczątków różowego parawanika, wznosi go naokół siebie, nie ważąc się wyjrzeć na ten straszny, szeroki świat, który go przeraził odrazu, żyje w swych ściankach aż do końca dni, niby „płaz w skorupie".

Umysł wpływowy, a takich najwięcej, rozgląda się po świecie, nasłuchuje, z początku szaro mu jakoś, ale powoli oczy poczynają widzieć wedle zwyczaju wszystko w różowym tonie. Postawmy przed takie oczy największą nędzę, najrozpaczliwsze nieszczęście. pytają zdziwione: „Poco desperować, poco chcieć zmiany, przecież świat jest różowy?". Jednostki wrażliwe, słabe, wicher życia w proch rzuca na wieczne niepowstanie. Niech zaś życie owionie znagła osobnika, co na jęk czuły, a szybkiej rady pragnący, to rzucać się pocznie gwałtownie w różne strony, różnych działań się imie, niejedno zdepcze, niejedno złamie a do właściwego pola pracy nie trafi, bo drogi nieświadom.

A tam, u góry, na fali, przy regulowaniu biegu życia, pracowników garstka jeno, bo jakże do nich ludziom zwykłym trafić, gdy im od dzieciństwa wzrok ducha przykracają. Wywróćmy te złudzenia, otwórzmy dziecku drzwi dziecięcego pokoju, pozwólmy mu poznawać świat a wyrośnie zeń człowiek życia świadom, na ból wrażliwy, do dzieła ochotny. Niech dziecku nie będzie światem tylko czworobok jego pokoju, niech mu będzie światem dom od podstawy do suteren, podwórko, wieś cała. Niech dni nie płyną mu bez troski, niech wie że ojciec ciężko pracuje na chleb, że matkę oczy bolą od szycia, że pokojówka nigdy nie czyta ciekawych książek, bo nie ma na to czasu, że wyrobnik dostał tyfusu z głodu, że dzieci praczki mają krzywe nogi bo w suterenie wilgoć, że chłopak, sierota, kradnie bo nikt go nie nauczył co złe a co dobre, że na świecie jest więcej czarnego chleba niż ciastek, łachmanów niż aksamitu; niech widzi własnemi oczyma, że jest źle, ale niech mu rozumni wychowawcy wskazują, że na wiele złego można zaradzić, że wyrobnicy mogą nie mrzeć z głodu, jeśli wspólnie zażądają większej płacy, że dla chorych są szpitale, na które wszyscy zamożni winni dawać pieniądze, że dla opuszczonych dzieci są domy wychowawcze, dla kalek odpowiednie zakłady, niech wie, że jest praca społeczna, tylko w jej szeregach pracowników brak. Jednem słowem tu wychowawca powinien ograniczyć swą rolę do roli informatora o przyczynach zła i o sposobach zaradzenia im.

Ogólny szkic takiego wychowania daje nam Amicis w swoim cudnym „Pamiętniku ucznia". Chłopiec poznaje różne bóle życia, obcując z kolegami ze wszelkich warstw społecznych, rozumny ojciec udziela mu tylko objaśnień i prowadzi go do instytucyi dobro publiczne mających na względzie, do ochron, przytułków, szpitali i t. p.

Nasze szkoły, niestety, jako drogie, skupiają tylko dzieci pewnej warstwy społecznej, nie mogąc więc dostarczać młodemu umysłowi materyału do badań życiowych, musimy zatem, chcąc dzieci nasze wychowywać na prawdziwych ludzi, radzić sobie w inny sposób, musimy, jak to już zaznaczyłam wyżej, otworzyć im drzwi dziecięcego pokoju, otworzyć im nawet drzwi domu, pozwolić poznawać tę przestrzeń ziemi, którą zdołają zmierzyć drobnemi stopami, pozwolić na gawędy z ludźmi, których spotkają na swej drodze. Niech sobie mały człowiek wędruje po otaczającym świecie, niech zajdzie do kuźni popatrzyć na pracę kowala, do szewca w suterenie, niech pogwarzy z pastuszkiem, który workiem odziany dygoce z zimna w długie, dżdżyste dni jesienne, z małym terminatorem, często głodnym i często bitym.

Niech zdobywa doświadczenie, niech zbiera materyał życiowy. My ze swej strony pozbądźmy się roli srogiego autorytetu, stańmy się wyrozumiałymi powiernikami, niech mały człowieczek, wróciwszy do domu, wygada się przed nami ze swoich spostrzeżeń i wrażeń, nie rzucajmy wówczas okrzyków oburzenia, nie uśmiechajmy się ironicznie, a nadewszystko nie wzruszajmy lekceważąco ramionami, słuchajmy cierpliwie, starajmy się zrozumieć, bądźmy bezstronni, a potem światłem naszego rozumu i uczucia, rozjaśnijmy dziecku niezrozumiałe dlań strony roztoczonego przed nami obrazu, pomóżmy drobnej istocie w uporządkowaniu materyału życiowego. Człowiek od dzieciństwa przyzwyczajony do bezpośredniego poznawania życia, obznajmiony z jego bolesnemi stronami, świadom środków zaradczych, wreszcie umiejętnie wciągnięty w miarę jego sił do pracy wspólnej dla dobra innych, wcześnie zrozumie hasło mistrza:

„W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!"

I wcześnie stanie w szeregu pracowników społecznych. Ale na to trzeba zburzyć obłudę wychowawczą, trzeba poprostu więcej pozwalać dzieciom żyć.

Bronisława Włodkówna.

Piotr Skarga.

(Dokończenie).

II.

„Płomienna miłość" Skargi „nie na jednym spoczęła człowieku, jak owad na róży kwiecie". „Miłość ku bliźnim—mówi kaznodzieja—im jest szersza, tem jest lepsza", i do owej „szerokiej i przestronnej miłości" nawołuje „przezacnych panów" w drugiem kazaniu „o miłości ku ojczyźnie".

Kochał przedewszystkiem Boga, Stwórcę wszech rzeczy, sprawiedliwego sprawcę losów ludzi i narodów. W „imię Pańskie" przemawiał do zebranych stanów na „zjachaniu" ich, gniewem Bożym groził im na „rozjachaniu". On sam mówił o sobie, że „posłem jest, ale nie z jednego powiatu", i dodawał: „jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam; ale poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abym wam złości wasze ukazował i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał".

Głęboko i szczerze przekonany o tem posłannictwie, Skarga kazania swoje uważał za akt nie tylko miłości patryotycznej, ale i strzelistej pobożności. Duch religijny, szczery i gorący, przenika wszystkie „kazania sejmowe", ten najpiękniejszy pomnik literacki wiary naszych przodków.

Ale z tem wiąże się jeszcze inna sprawa, którą, w imię bezwzględnej prawdy dziejowej, wyświetlić należy. Skarga, jako człowiek niezachwianej wiary, jako ksiądz katolicki, jako członek zgromadzenia zakonnego wreszcie, które postawiło sobie za cel walkę z herezyą, kochał też gorąco matkę swą kościół, i wierzył, że poza nim niema zbawienia. Widział wreszcie, że herezye rozrywają jedność nie tylko kościoła, ale i państwa i powrót do dawnej jedności stał się jego najgorętszem życzeniem. W tym też duchu działał i czynem i słowem i sam nawracał przywódców ruchu kalwińskiego na Litwie (Radziwiłłowie), układał pisma polemiczne, gorliwością swą przyśpieszył i przeprowadził dzieło unii kościelnej (unia brzeska z 1596 roku).

Gorąco też zwalczał Skarga słynną konfederacyę warszawską z 1573 roku, gwarantującą pełnię praw dyssydentom. A kiedy na sejmie w r. 1606 przyjść już miało do zatwierdzenia owej konfederacyi, Skarga wolał przyłożyć ręki do zerwania obrad sejmowych, niż znieść taką „przysadę heretyckiej zarazy".

Byłże więc Skarga tolerantem? Nie! Raczej zapytać należy, czy mógł nim być w owym czasie mąż wielkiej wiary, jezuita? I zapytajmy wreszcie: czy tolerancya nie jest wynikiem pewnej oziębłości lub obojętności religijnej?

Jednego nikt Skardze odjąć nie zdoła: dobrej wiary. On przecież najmocniej był przekonany, że „naruszenie religiej katolickiej i przysad heretyckiej zarazy" to równie groźna choroba Polski, jak „nieżyczliwość ludzka ku Rzeczypospolitej" lub „niezgody i roztyrki somsiedzkie". On wierzył bezwzględnie, że heretycy nie mogą być zbawieni, że więc nawracać ich jest obowiązkiem katolika i kapłana. A jeżeli nie chciał używać ku temu środków gwałtownych, nie jak Orzechowski, który wołał „powroza" na heretyków, ale uciekał się raczej — do łagodnej namowy, zgodnie z tradycyą polską, nakazującą „łaskawość katolicką" okazywać innowiercom, czynił to nie z głębi przekonania, ale z głębi szlachetnego polskiego serca.

Prof. Chrzanowski, który w wyżej wzmiankowanej przedmowie sprawę nietolerancyi i fanatyzmu Skargi gruntownie i bezstronnie rozważa, słusznie przytacza w tem miejscu urywek jednego z „Kazań przygodnych": „Gniew i gorzkie serca odrzuciwszy — mówi kaznodzieja — Polak z Polaki, brat z braty, krew ze krwią, sąsiad z sąsiady, ku dobremu, z podania, jako mniemam, Ducha Świętego, rozmawiam; prawda, że złe heretyctwo, ale ludzie dobrzy; złe błędy, ale natury chwalebne; złe odszczepieństwo, ale krew miła".

Tak przemawia w Skardze uczucie, zapewne, wbrew zasadom, głoszonym przez jego braci w zakonie, nawet wbrew jego prze-

konaniom religijnym. I pomimo owego załamania wewnętrznego, a raczej dla tego właśnie załamania, promienna postać Skargi staje się jeszcze bliższą naszemu sercu...

Wielokrotnie ujmuje się Skarga w swoich kazaniach za ludem wiejskim, cierpiącym w poddaństwie nędzę bez miary i pohańbienie i krzywdy okrutne. „Dotknąćby i onego złego prawa, którym kmiecie i wolne ludki Polaki i wierne chrześcijany, poddane ubogie, niewolnikami czynią, jakoby *mancipia* kupieni abo na wojnie sprawiedliwej pojmani byli" — woła Skarga w siódmem kazaniu. A w następnem dodaje: „A ona krew abo pot żywych poddanych i kmiotków, która ustawicznie bez żadnego hamowania ciecze, jakie wszytkiemu królestwu karanie gotuje?... Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swemi!"

Upominali się o sprawiedliwość dla kmiotków i poprzednicy Skargi, od Reja i Modrzewskiego, ale nikt nie mówił z taką goryczą, z tak rzewnem współczuciem dla niedoli nieszczęśliwych. Dodajmy tu, że Skarga nie tylko słowem, ale i czynem starał się ulżyć doli roboczego ludu przez założenie instytucyi dobroczynnych, znanych pod nazwą „Bractwa Miłosierdzia" i „Banku Pobożnego" („Mons Pietatis").

Nie trzeba tylko sądzić, że Skarga żądał równouprawnienia wszystkich stanów; taka myśl u schyłku XVI stulecia byłaby wprost anachronizmem. Nie wygłaszał takich idei nawet najpostępowszy z naszych pisarzy politycznych owego czasu, Modrzewski.

Ale ten pełen bólu serdecznego głos, wzywający w imię Boga i ojczyzny o litość dla „poddanych robaczków nędznych, z których wszytcy żyjem", jeszcze raz dowodzi wielkiej szlachetności jego serca, „szerokiego i przestronnego dla bliźnich".

Ale najmocniej serce to biło dla Polski. Całe kazanie drugie, „o miłości ku ojczyźnie". to największy i najczystszy zarazem głos sumienia narodowego, to wielu klejnotami cenna korona naszej literatury polityczno-patryotycznej XVI stulecia. Wołali i przed Skargą o zmiłowanie nad ojczyzną i Rej i Kochanowski i Górnicki i Orzechowski, żaden z nich jednak nie uderzył w akord tak donośny i dźwięczny zarazem.

I nie wiadomo, co tu więcej podziwiać: płomienne ognisko uczucia, czy stalową siłę argumentacyi, nieskalaną szlachetność pobudek, czy przepyszną szatę stylową!

Czyż można istotnie lepiej i piękniej wołać do ziomków w imię miłości ojczyzny?

„Jako najmilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A któż jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszytko, co macie, od niej jest, która gniazdem jest matek wszytkich i powinowactw wszytkich i komorą dóbr waszych wszytkich? Jeruzalem, matka nasza — mówi Apostoł — nad wszytkie matki czci i szanowania godna".

Czyż można rzewniej i z żalem większym wołać do rodaków, niż to czyni Skarga, kiedy, wymieniwszy wszystkie dobrodziejstwa, akie ojczyzna wyświadczyła swym niewdzięcznym synom, dodaje w końcu: „Cóż wam więcej uczynić mogła? Czemuż jej serdecznie miłować i oną w całości zatrzymawać i dla zdrowia jej wszytkiego tracić, gdy tego potrzeba, nie macie?"

A czyż można w sposób bardziej jeszcze przekonywający przemawiać do skąpych na cele narodowe słuchaczy, niż Skarga w owym słynnym ustępie drugiego kazania, w którym dowodzi, że miłość ojczyzny jest dobrze zrozumianym egoizmem: „Oną miłując, sami siebie miłujecie, a nie utracacie; onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie".

I dalej następuje owo znakomite, powszechnie znane porównanie ojczyzny do tonącego okrętu, tak proste, a tak potężnie przemawiające nie już do serca, nie już do sumienia, ale do rozumu, powiedzmy nawet: i do samolubstwa słuchaczy...

Jakże wielki musiał być patryotyzm tego człowieka, który nie wahał się stanąć oko w oko z najgroźniejszemi potęgami ówczesnej Rzeczypospolitej: egoizmem i butą możnowładców, anarchią i samowolą szlachty!

A jednak ten ksiądz ubogi, skromny mieszczanin grójecki, chociaż, jak sam wyznaje, „osobliwego poselstwa" nie miał od Pana Boga do Polaków, nie zawahał się jednak wyrzucać w oczy narodowi jego „grzechów jawnych", a jego przedstawicielom, „ziemskim bogom" i „królikom" i szlacheckiemu pospólstwu, cisnąć w twarz strasznych wyrazów: „Kto tu na was, ze wszech stron Królestwa zebrane, i na głowy tego ludu patrzy i wasze obyczaje i sprawy widzi, domyślać się może, jakie niezbożności i grzechy po wszytkiej Koronie panują!"

Taki archanielski miecz ognisty dała Skardze miłość, miłość Boga i miłość ojczyzny, zestrzelone w jedno ognisko, płonące ogniem najczystszym i najświetniejszym. Słusznie więc powiada Chrzanowski w swojej przedmowie: „Jak księżyc około ziemi, tak wszystkie nauki, rady, upomnienia, groźby i zaklęcia w „Kazaniach sejmowych" obracają się około miłości ojczyzny, ale wraz z nią, jak księżyc z ziemią około słońca, krążą około miłości Boga i posłuszeństwa jego rozkazom".

Słowem, możnaby powiedzieć, że istotę moralno-uczuciową Skargi stanowi umiłowanie porządku Bożego na ziemi wogóle, a w Polsce w szczególności, które w trzy wieki później, w poezyi naszej porozbiorowej, znajdzie wcielenie nie tylko w utworach Woronicza, tego „Skargi XIX stulecia", ale i przedewszystkiem — w naszej romantyce, zarówno w „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego" i w „Dziadach", jak i w „Przedświcie" i „Psalmach przeszłości".

A kiedy spełniło się Ezechielowe Skargi proroctwo: „Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie", wówczas to powstał inny wielki prorok przed narodem, o równie płomiennem sercu i czystej duszy, Mickiewicz, który podobnie jak Skarga, porównywał naród do okrętu i podobne narodowi temu wypisywał kanony: „A gwiazdą pielgrzymstwa jest *wiara niebieska*, a iglicą magnesową jest *miłość ojczyzny*"...

Henryk Galle.

Międzynarodowy Fakultet Pedologii.

Jeszcze w r. 1904-ym, to znaczy przed 8-miu laty, E. Blum, szkicując w Année Psychologique (t. 10) rozwój pedologii w Ameryce i Europie przewidywał, że blizkim jest czas, kiedy będzie można żądać uwzględnienia pedologii w programach uniwersyteckich. Od tego czasu coraz częściej dają się słyszeć głosy, dopominające się o zadość uczynienie tej istotnej potrzebie.

Pedologia, obejmująca całokształt nauki o dziecku w różnych okresach jego życia, począwszy od niemowlęctwa a skończywszy na młodzieńczości, rozwinęła się znacznie, czego świetnym dowodem był I międzynarodowy kongres pedologiczny, który odbył się w Brukseli w r. 1911.

Liczni przedstawiciele nauki o dziecku, zebrani na kongresie, niejednokrotnie w przemówieniach swych podkreślali konieczność stworzenia katedr pedologii w uniwersytetach, gdyż tylko na takim poziomie oparta nauka może odpowiedzieć dzisiejszym wymaganiom, może przygotować należycie zastęp pracowników, którzy wychowanie przyszłego pokolenia obrali sobie za cel swej działalności. Właściwie jednak pedologia nie jest nauką jednolitą lecz obejmuje pewien całokształt nauk; dość wyliczyć hygienę szkolną, antropometryę, metodologię, pedagogikę eksperymentalną, psychologię ogólną i psychologię dziecka, dalej — wszystko co dotyczy dzieci anormalnych i niedorozwiniętych zarówno pod względem fizycznym jak umysłowym i moralnym, sposoby i metody dydaktyczno-wychowawcze dzieci tych dotyczące. Wreszcie pedologia uznając w dziecku jednostkę społeczną, uwzględnia środowisko społeczne, zajmuje się między innemi kwestyami badaniem położenia prawnego dzieci w różnych krajach, organizowaniem towarzystw opieki nad dziećmi, zapobiegającym wyzyskowi sił dziecięcych przez przemysł fabryczny, rewizyą prawa karnego w stosunku do małoletnich przestępców, organizowaniem trybunałów dla dzieci i t. d. Tak więc nauka o dziecku stanowiąc cały kompleks nauk, sięgając zarówno do nauk przyrodniczych, jak biologia, fizyologia — jak do społeczno-prawnych, nie może być reprezentowana należycie przez jedną katedrę uniwersytecką, objętą przez jednego profesora, musi ona posiadać dużo katedr, dużo wykładających specyalistów, czyli, krótko mówiąc, własny wydział, własny fakultet pedologiczny.

Tak zakreślony program nauki o dziecku odbiega daleko od tego co się dotąd rozumiało pod nazwą pedagogiki i nawet najwięcej zagorzali przeciwnicy „nowinek", którzy w pedologii dopatrują się tylko zmiany nazwy dawnej pedagogiki, przyznać muszą że nauka wychowania nie uwzględniała tak szeroko dziecka jako jednostki fizycznej i duchowej, w jej rozwoju biologiczno-psychicznym i w jej środowisku społecznem,

Istnienie więc fakultetu pedologicznego,

któryby dostarczał nauczycielom-wychowawcom tak zakreślonej wiedzy o dziecku, odpowiada istotnej potrzebie, której wyrazem były choćby przemówienia licznych mówców na kongresie pedologicznym, że wspomnę p. Nagy z Budapesztu, p. dr. Joteyko i p. Sluysa z Brukseli.

Zresztą, nie powołując się nawet na opinię wspomnianych mówców, których wystąpienia możnaby zakwalifikować jako wyraz poglądów osobistych, łacno przekonani będziemy o tej potrzebie, obserwując pewne fakty z życia społecznego zaczerpnięte. Ileż to razy w pismach pedagogicznych i innych czytamy ubolewania że dotkliwie uczuć się daje brak nauczycieli wykwalifikowanych, brak wykształconych odpowiednio i gruntownie przygotowanych wychowawców.

Istotnie brak to dotkliwy, gdyż wychowawcy-specyaliści są społeczeństwu niemniej potrzebni jak wykwalifikowani lekarze, prawnicy i inżynierowie — a jednak ci wszyscy mają możność zdobycia wiedzy fachowej — posiadają odpowiednie instytucye dla kształcenia się w swym zawodzie, podczas gdy nauczyciele możności tej są pozbawieni.

Zwykło się mówić, że o dobrym nauczycielu stanowi przedewszystkiem talent, który nie jest do nabycia, lecz jest wrodzony, oraz t. zw. „powołanie". Jest to niewątpliwie słuszne, ale talent i powołanie są potrzebne każdemu pracownikowi w jakimkolwiek zawodzie, prócz nich jednak potrzebna jest — wiedza. Któż z nas powierzyłby swe zdrowie lekarzowi, posiadającemu najdoskonalsze „powołanie" do leczenia i pielęgnowania chorych, lecz nie znającemu medycyny?

Nauczycielowi, jeśli ma być pracownikiem użytecznym, potrzebne są w równej mierze i talent i wiedza. Otóż ta wiedza zawodowa, wiedza pedagoga, była dotąd bardzo trudną do zdobycia. Nauczyciele którzy rozumieli dostatecznie jasno, że ukończenie szkoły średniej i uzyskanie dyplomu nie wystarcza, mieli dwie drogi do wyboru: albo kończyli jakiś wydział uniwersytecki: przyrodniczy, literacki lub filozoficzny — albo mozolnie zlepiali swą wiedzę pedagogiczną, słuchając rozproszonych wykładów: tam, na jednym wydziale jakiś wykład historyi wychowania, na drugim — psychologia, dużo luźnych, nie związanych systematycznie odczytów.

W pierwszym wypadku — nauczyciel otrzymywał wiedzę dla wychowawcy niekompletną, która mogła z niego uczynić profesora przyrody, literatury lub historyi filozofii, lecz nigdy pedagoga, a w drugim — ileż to czasu straconego, ile wysiłków zbędnych, ile błądzenia po omacku, ile poszukiwań bezowocnych.

Niewątpliwie więc potrzebną, niezbędną nawet, staje się instytucya naukowa, która dałaby możność nauczycielom-wychowawcom zdobywania wiedzy zawodowej, zarówno teoretycznej jak praktycznej, narówni z lekarzami, inżynierami, prawnikami.

Marya L. Librachowa.

Bruksela, 16 Sierpnia 1912r.

(d. n.).

□□□□□□□□□□

JADWIGA MARCINOWSKA

Jako ptak...

Dramat.

AKT III.

KAROL
Czyńmy, jak pragniesz...

JANINA
— Jak to było?... Już
zdało się wszystko wieczną być żałobą...
Czarna noc, męka... wiedzą zolbrzymiała,
gdy niemożliwość zrozumienia stała
pomiędzy mną a tobą...
I nagle... jakim cudem zmiłowania
coś przełamało się i... w nas odsłania,
coś się w nas samych jak z niebytu bierze,
coś się podźwiga, prąd niewysłowiony,
że w tajemniczym sposobie,
wbrew utraconej wierze
i nadziei straconej
poczęliśmy iść ku sobie...

KAROL
To była miłość, która się nie zmniejsza,
choć runą wszystkie oczekiwań ściany,
wszystkie ciosy dotkną po kolei...

JANINA
Miłość, która silniejsza
od wiary we krwi pogrzebanej
i od strasznej nadziei...
(Chwila ciszy).

KAROL
Uratowała... nas
wbrew naszej wiedzy...

JANINA
— Potem nastał czas
cudnych pierwocin, bo się zaręczyły
dusze, nieprawdaż? Tajemniczem słowem
wpośród różanych tej jutrzenki drgnień...

KAROL
Jeszcze piękniejszy będzie spełny dzień,
gdy się zaślubią...

JANINA
— Drogi mój! ogniowem
czuciem runęło na mnie... O mój miły!
ten dzień przybliżmy, przywołajmy k'sobie!
Słyszysz Karolu? Niech to dziś się stanie!

KAROL
Dziecino moja, toć na zawołanie
nie przyjdzie, jeno w swojej własnej dobie,
siłą rozwoju!...

JANINA
— Ale można przecie
przyśpieszyć rozwój, gdy się duch mozoli!

KAROL
Niech sam dojrzeje utajony w kwiecie
owoc! Przed nami lata szczęsnej doli!

JANINA
Spójrz! O! czy widzisz?

KAROL
— Co? gdzie?

JANINA
— — — Tam wysoko
na maszcie ptaszek usiadł, snać zdrożony.

KAROL
Prawda!

JANINA
— Jak dziwnem się to ztąd wydaje!
Pod niebieską kopułą i głęboką
czarny punkcik... Spoczywa... Przybysz
z jakiej strony?

KAROL
Pewno za chwilkę frunie w dalsze kraje...

JANINA
Słuchaj, Karolu! choćbyś nie chciał, muszę
swoim pośpiechem porwać cię w spełnienie!
Pragnę! nachylam k'tobie całą duszę,
pić będę wszystkie z duszy twej promienie
i niech się ziści dzisiaj zaraz, wnet!...

KAROL
Droga, ty zbladłaś! Przypomnij doktora
przestrogi, pokąd jeszcze jesteś chora,
unikaj wzruszeń!...

JANINA
— Ostrożność jest jak kret
ziemny — i ślepy! Cóż ostrożność może
tu gdzie jesteśmy? tu, na tej wyżynie?
Pragnę! niech ziści się, nim... chwila minie!...
Pragnę! na duszę twoją czar swój włożę!..
(Cisza).

KAROL
Czar mię ogarnia... Słodycz upojenia...
Widzę, jak tęcza się tu wkrąg kolebie,
jak się twa postać bosko rozpromienia,
jak występujesz, zda się, sama z siebie...

JANINA
Tak... Występuję, idąc do cię, mój!

KAROL
Widzę ten cicho rozświetlony zdrój...
Świat się dokoła domem szczęścia staje...
Otwieram k'tobie całą istność moją,
zatracam pamięć, że bywały skraje
bolesne... Dusze wzajem się napoją...
Chcę! piorunowo ta potęga błyska,
promienie zbiegną się w koronę złotą,
w moc anielskiego ogniska...
Dusze zaślubią się i złączą...

JANINA
— Oto
jak kielich nachylona
do ust kochanych twych ma siła żywa...
Już wszystko moje ze mnie się dobywa
i wkoło skroni twoich szeptem brzmi...

KAROL
Skrzyżowane ramiona
i usta mam pełne czci...

JANINA
Już, zda się jeno — co jest tobą, czuję
już wszystkie chęci moje się oddały...

KAROL
Serce czci pełne, jako gdy zstępuje
z wysoka opłatek biały...

JANINA
Wszystko, co mojem było z tego świata,
teraz naokół twoich skroni lata...
Wszystkie pragnienia drżą... Niech w ciebie
wpłynę
śpiesz się!... O! o!... o!...
(osunęła się nagle).

KAROL (ze strasznym krzykiem)
— Janino!
(Porywa ją w ramiona; zwisła w nich całkiem
bezwładnie).

STEFAN (wbiega przerażony)
Co to się stało? Umiera?
Trupia bladość na twarzy...
KAROL
Niech się nikt tknąć jej nie waży!...
Niech mi jej nikt nie odbiera!...
(Wynosi ją w swych ramionach).
(Stefan za nim pospiesza).

Scena 5.

(Wchodzi marynarz i młody majtek).

MŁODY MAJTEK
Niema nikogo! Ano głos słyszałem,
doprawdy, jakiś straszny... Czy się zdało?
Lecz przecie ażem wstrząsł się wszystkiem ciałem!
STARY MARYNARZ
Coś się stać tu musiało...
MŁODY MAJTEK
Teraz jest cicho... Może nic ważnego?
Ale rozeszli się podróżni goście,
choć...
MARYNARZ
— Pst! nie gadaj, chłopcze!...
MŁODY MAJTEK (szeptem)
— O! dlaczego?
MARYNARZ
Bo... Ona tchnieniem przeszła po pomoście...
(wychodzą).
(Upływa parę chwil).

Scena 6.

(P. Walery i Zosia).

P. WALERY
Widzisz, córeczko, płaczę razem z tobą
ale powiadam: trzeba mieć nadzieję,
dopokąd chociaż iskra życia tleje...
ZOSIA
Ojczulku, wierzysz?...
P. WALERY
— Pocóż się żałobą
przyodziewać skwapliwie?
Dość na to czasu... Zawsze się przeciwię
pośpiesznym wnioskom smutnym...
ZOSIA
— Ojcze, proszę,
mów mi, że wierzysz!...
P. WALERY
— Ślicznie się składało!
Toćżeśmy sobie rozkosze
obiecywali, tak gromadką całą
ruszając na to uśmiechnięte morze...
I miałoby się stać coś właśnie w porze
takiej przyjemnej? Coś się zepsuć znów?
ZOSIA
Ojcze! och! nie tak... nie tak do mnie mów!
(Wchodzi Stefan).

Scena 7.

P. WALERY
Stefanku, niesiesz nam pociechy słowo?
STEFAN
Doktór jest z nimi...
ZOSIA (spogląda z natężonem pytaniem)
STEFAN
— — Stara się napróżno
otrzeźwić ją...
P. WALERY
— Tak... źle... jest?
STEFAN
— Choć chwilowo
przywołać.. Toćby ulgą i jałmużną
zwłoki dla niego było... Jasna sprawa,
że tylko zwłoką byłoby...
ZOSIA
— Do nóg
chcę doktorowi upaść... Prośba... krwawa,
prośba ostatnia: uczyń jakiś próg!
jeszcze zatrzymaj!... O! choć w takim względzie,
choć te okruchy rozpacz ma wyjedna!...
Widzieć doktora!
STEFAN
— Nie rozumiesz, biedna,
gdy doktór do nas przyjdzie, to już będzie...
DOKTÓR (pojawia się na pokładzie).
(Znieruchomieli wszyscy).

Scena 8.

(Długa cisza).

DOKTÓR (powoli).
Koniec ma próchno, czy też młody kwiat,
zima, czy wiosna z pełną marzeń głową...
Ot! wsiąka jedna kropla w wielki świat...
Słońce nad wszystkiem świeci jednakowo
i taka cicha gładkiej fali gra...
Morze widziało tyle... Lśni i trwa...
(Znów cisza).
ZOSIA
Ale... on? Boże!
STEFAN
— Jak... on to przyjmuje?...
DOKTÓR
Nic mu nie będzie...
— — -- Jeśli nie zwarjuje!
(Wchodzi Karol).

Scena 9.

ZOSIA (uczyniła krok ku niemu, ale nagle cofa się z jękiem zdławionym).
(Na wszystkich twarzach bolesne naprężenie).
KAROL
Czy już odleciał ptak?
(Szmer wśród obecnych)
KAROL
— Na maszcie... był...
P. WALERY
Jezu! zaczyna... Jakże ciężka dłoń
nieszczęsna...
DOKTÓR
— Niech kto z was przemówi doń...
STEFAN
Niemam odwagi... i sił...
P. WALERY
Zaczyna!... Jezu!... Więc umysłu zdrowiem
przepłaci... Jakże straszno!...
DOKTÓR
— Pst!...
(Chwilka ciszy).
ZOSIA
— — Ja... powiem...
(Przybliża się do Karola i mówi rwącym się głosem):
Może nie widzisz... nas, lecz my... tu wkoło,
blizko... I może nic ci po tem, ale
my cię... tak bardzo... kochamy...
KAROL
Jesteście... blizko?...
ZOSIA
— Tu...
KAROL
— Lecz pewno tamy
piętrzą się?... Muszą... A gdy... czucia fale
zgórują, że już, zda się, nic nie nęka,
pomiędzy wasze skronie a me czoło
wsunie się — Śmierci Ręka...
. . . . . .
Zimne dotknięcie tutaj mam... na skroni...
. . . . . .
Zdawało mi się że skrzydłami tknąłem
miejsca spoczynku, ale wicher goni;
maszt znikł... Zdawało się, że oto społem
w słoneczną jasność podnosimy głowy,
więc Ręka Śmierci w ten nasz dzień godowy
przeszła pomiędzy Nią, a mojem czołem...

Koniec aktu III-go.

□□□□□□□□□□

THERESITA (Marya Iwanowska).

—o—

U ŹRÓDEŁ

POWIEŚĆ.

Doktór zakazał przedewszystkiem pracować nad rzeźbą, wilgoć gliny, pył gipsu działają wprost zabójczo na płuca, przytem wogóle trud fizyczny przy lepieniu i odlewach oczywiście był ponad jego siły — a więc co mu pozostanie — co go czeka?

Czyliż śmierć w tych warunkach nie byłaby łaską, śmierć w pełni młodości, u progu życia — w czystości serca, w miłości bożej, bez doświadczeń bolesnych pospolitości ludzkiej, bez goryczy zawodów, błędów słabości własnej.

Nie — nie — nie... krzyczało coś we mnie na samo przypuszczenie, wzbierało żalem nieutulonym — niewypowiedzianą męką tłoczyło duszę.

Chciałam się bronić — ocknąć — wyrozumieć.

Dlaczego?

Przecież wierzyłam w ducha nieśmiertelność i wyznawałam, że Bóg jest kresem jedynym człowieka, że w Nim jest dopełnienie wszystkich tęsknot, poznanie Prawdy, wieczyste ukojenie — a przez śmierć tylko prowadzi doń droga.

Czemuż ta rozpacz więc, czemuż to udręczenie?

Jeśliby wiara moja była żywa, cieszyć bym się raczej powinna, że dusza do Boga dążąca prędzej wyrwie się z więzów docze-

sności, złączy z światłem wieczystem, z doskonałością spłynie...

Czemże jest nasz byt przejściowy, chwilowy kształt widomy?

Czyliż lęk przed Nieznanem silniejszy jest we mnie od pewności Objawienia? A wiara tak słaba i wiotka niby lina, którą chwyta rozbitek wśród burzy, jako ostatnią nadzieję ocalenia.

Przecież zdawało mi się dotychczas że największą tragedyą mego życia była nie śmierć, ale samobójstwo Korsaka, grzech człowieka ukochanego — grzech nieodpuszczalny rozpaczy i zaprzeczenia...

Wszakże jedyną pociechą—jedynym promieniem w tej otchłani, były mi wtedy słowa Chrystusowe: „Przebacz im, albowiem nie wiedzą co czynią".

A więc i to było złudzeniem...

Nie grzech był mi tą ostateczną męką, ale opuszczenie, niemoc miłości mojej — że go do życia przywiązać nie byłam w stanie...

A teraz — teraz...

Ukryłam twarz w dłonie.

Patrzyłam w siebie śmiało, nie cofając wzroku.

Czemże był grzech dziś dla mnie — a czemże zbawienie.

Choćby Lorrimer miał przejść do sfer archanielskich, do wyzwolonych, najwyższych przyłączyć się duchów, czyż ból mój byłby inny? Czyż rozpacz mniej krwawa.

Nie chodziło mi o Prawdę, o Zbawienie, o Ducha promienną czystość.

Kobietą byłam dziś — jak wówczas... Przy jego boku, pod jego okiem wspólnie z nim istnieć dla jego myśli, dla jego tworu, dla jego szczęścia, dla jego Boga.

Kochałam...

Tak — kochałam po raz wtóry i z przerażeniem stwierdzałam w sobie prawdę że śmierć bywa silniejsza niż miłość!

Chory poruszył się — zajęczał.

Porwałam się na równe nogi, pochyliłam nad nim, ale jęczał przez sen, nie budząc się.

Od rzęs padał mu długi cień na policzki, usta składały się w dziwnie bolesny uśmiech śmiertelnego znużenia.

Nie — nie — nie — wszystko, ale nie to...

Rzuciłam się na kolana—w krzyż rozłożyłam ramiona i tak z wyciągniętemi niby struny rękoma, błagałam Boga o zlitowanie nademną, o miłosierdzie, o łaskę, o zdrowie dla niego.

Skupiłam, wyświeciłam duszę w jeden promień. Wytężyłam w jeden niemy krzyk — u stóp Bożych zawisłam, zwołując wszystkie moce święte z Matką najczystszą na czele, by niosła prośbę moją, modlitwy mej wysłuchała i przymusiła Pana do cudu.

Ogarnął mię wprost szał błagalny, ekstaza modlitwy, gorejący żar miłości od ziemi do niebios sięgającej.

Zaklinałam Go na własną okrutną mękę, ogrójcowe opuszczenie, na krzyk rozpaczy Eli Sabbactani, do każdej modliłam się rany, do serca włócznią przebitego polecałam moje biedne, trwogą śmierci opętane serce.

Chwilami przelatywała mi myśl, że modlitwa taka to niemal bluźnierstwo — bo gdyby Bóg odrzucił prośbę moją, nie znalazłabym słowa uwielbienia, nie przeżyłabym Woli Jego przedwiecznej, nie ukochała Prawa niezmiennego.

A jednak czemże prośba moja była wobec tajemnicy Jego woli — wiekuistego przeznaczenia?

Czyż miłość moja najgorętsza, najwyższe pragnienie, miłość, która przechodzi, którą czas niweczy, miłość ludzka, która jest jedną chwilą, może zaważyć na wieczności wadze, cofnąć lub zmienić bieg już raz postanowionej rzeczy?

Widziałam jaskrawo w sobie, do dna odczuwałam absurd mego błagania, ten śmieszny brak logiki, pomieszanie spraw wieczystych z wrażeniami nerwów i zmysłów, to pogrążenie się w ekstazie modlitwy niby w odurzającym narkotyku, dla pociechy, dla ulgi, dla wyzbycia się choć chwilowego tej nieznośnej męki, której już serce wytrzymać nie było w stanie.

Rozkrzyżowane ręce opadły w bólu, fala zwątpienia mózg zalewała.

A więc właściwie wszystko jest wszystko jedno.

Słowa tylko różne — ale ten sam sens— Czy nazwiesz wolą bożą, fatum, przeznaczeniem?

Niczem nie odmienisz woli Nieznanego...

Chęci nasze płonne, zamiary zuchwałe...

Czyż wszechwiedzący, wszechmądry, doskonale sprawiedliwy liczyć się może z moją ludzką miłością, z mojem kobiecem sercem, co w przeciągu pięciu lat już po raz wtóry kona wobec śmierci widziadła...

Zstępowałam do głębi własnej nicości, mierzyłam próżność ludzkich łez, bezdeń nędzy uczucia, które się oprzeć nie może czasowi, pozwala się zwyciężyć śmierci i na proch zetrzeć.

Kiedy raz już przeżyłam, przeżyję po raz drugi. Męka którą cierpiałam, wydawała mi się niczem, wobec tego że kiedyś przejdzie.

Mrok rozpaczy zaległ duszę.

Igraszką losu, ślepą zabawą przypadku życie jest nasze, a wszystko kryje tajemnica.

Jeśli postanowiono mu jeszcze długie życie, bez mej modlitwy wrócą mu wkrótce siły — jeśli zaś w tej chwili stoi już u kresu, nie odżegnam choroby, nie odsunę śmierci.

Kłamstwo, kłamstwo, kłamstwo — zawrzało coś wewnątrz mnie.

Każda łza, każde słowo, myśl dobra, ma znaczenie — idzie w wieczność niestarta — każda krwi kropla złożona w ofierze żyje nieśmiertelnie, pociąga inne za sobą i płynie w nieskończoność miłości strumieniem.

Czołem rzuciłam się o ziemię — gwałtownym pokłonem.

Niech się dzieje.

Życie ofiarowałam za życie.

Cisza.

W uszach tętniły Ewangelii słowa:

„Proście a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzono".

„A ktobykolwiek rzekł tej górze w imię moje, wstań a rzuć się w morze, a nie wątpiłby w sercu swojem, ale wierzył, stanie mu się".

„Dotychmiast niceście nie prosili w imię moje, proście a weźmiecie, aby radość wasza była pełna. Nie bójcie się, nie zostawię was sierotami.

„Jam zwyciężył świat.

„Pokój mój daję wam, pokój mój zostawiam wam, nie jako świat daje, ja wam daję".

Wpiłam się oczyma w krucyfiks, wiszący na ścianie, do rany serca wzrokiem znękanym przylgnęłam, jakby natychmiastowej domagając się odpowiedzi.

Słowa Chrystusa jaśniały mi płomieniem w mózgu, w duszy rozbrzmiewały mi głosem, ośmielona niemi, przypominałam je natrętnie, powtarzałam uporczywie, powołując na tylekrotnie daną obietnicę—ciskałam je do stóp krzyża, żądając stwierdzenia prawdy ewangelicznej czynem, dotrzymania przez usta najświętsze wyrzeczonego słowa.

Wiara we mnie wezbrała, wypełniając duszę poczuciem pewności tak absolutnej, że anibym w owej chwili pojęła nawet. iżby prośba moja mogła być odrzucona a modlitwa moja cudu nie wywołać.

Między Bogiem a mną jedna tylko stanąćby mogła zapora: Grzech.

Walczyłam z grzechem, bronić się chciałam przed nim, pragnęłam myśli bożej zwycięstwa, Ducha świętego tryumfu. Otóż błagałam o życie dla Lorrimera, przedewszystkiem aby uwielbił imię boże, aby dał świadectwo prawdzie i mnie na tej służbie umocnił i poprowadził.

Sama czułam się za słaba — pomocy duszy bliskiej żądałam.

Choćbym go później nigdy już więcej widzieć nie miała.

Zadrżałam na tę myśl.

Zawahałam się chwilę.

Potem głowę na piersi schyliłam.

Tak! — Tak, choćbym go później na oczy widzieć nie miała.

Podniosłam się z klęczek już zupełnie spokojna, jakby po tem postanowieniu wszystko dokoła się odmieniło — pewna wewnętrznie, że znajdę sposób zachowania go przy życiu.

Jak się to stanie — nie pytałam się na razie — może całkiem naturalnie, może najzupełniej cudownie — zresztą było to obojętne — wiedziałam przecież, że się stać musi.

Na dworze już świtało...

Przez okno powietrze wydawało się przy gasnących latarniach dziwnie mocno błękitne. Błękit ten wypełnił pracownię. Podeszłam do Lorrimera — oczy miał przymknięte ale nie spał, na czole osiadł mu pot kroplisty. Spojrzał się na mnie oczyma promiennemi.

— Modliłaś się całą noc przy mnie — Maryniu.

Pierwszy raz nazwał mię po imieniu, wymawiając imię moje z miłym bardzo angielskim akcentem.

Czułam że uderza mi na twarz rumieniec.

Taki brak prostoty wydał mi się przykry zarazem i śmieszny.

Opanowałam się szybko.

Skinęłam głową.

— Tak, modliłam się o zdrowie dla ciebie, modliłam się aby wszystko było dobrze.

Lorrimer uśmiechnął się smutno.

— Będzie dobrze, będzie, nie bój się, jeszcze nie przyszedł mój czas, to nie tak łatwo idzie... tylko to mię boli że jestem wam teraz ciężarem.

— Nie mów tego, nie myśl, — przerwałam mu gwałtownie — nie wolno ci tego myśleć.

Między nami niema ani na ciężary ani na wdzięczności miejsca. Pocóż te próżne słowa. To co nasze twoje jest, co twoje, nasze a razem wszyscy nic nie mamy — ale tak być powinno. Bóg musi o nas pomyśleć.

— Mówisz jak święta Klara, widzę, że co jak co, ale pojmujesz należycie świętą cnotę ubóstwa... — a po chwili dodał poważnie: — mam do ciebie prośbę.

— Wszystko co chcesz...

— Tam leży moja Biblia, — wskazał na półkę opodal stojącą — weź ją i przeczytaj mi coś z Ewangelii, to właśnie na czem się sama książka otworzy.

Książka była stara, oprawna w pergamin, o bronzowych okuciach, rodzinna pamiątka Lorrimera ze strony macierzystej. Po jednej stronie grecki tekst, po drugiej starofrancuski.

Przeżegnałam się, starając ciszę uczynić w sobie jak na przyjęcie głosu z Nieba. Oczy padły na rozdział XI Łukasza, wiersz piąty.

Zaczęłam czytać.

„Mówił Jezus uczniom swoim: „Kto z was będzie miał przyjaciela i pójdzie do niego o północy i rzecze mu: Przyjacielu, pożycz mi trojga chleba, albowiem przyjaciel mój przyszedł do mnie z drogi i nie mam co przedeń położyć. A on z zewnątrz, odpowiadając, rzekłby: „Nie uprzykrzaj mi się, już drzwi zamkniono, a dziatki moje są w łożnicy ze mną: nie mogę wstać i dać ci, a jeśli on będzie trwał kołacząc: chociaż mu nie da wstawszy, przeto iż jest przyjaciel jego, wszakciż dla przykrego jego nalegania wstanie i da mu go ile mu potrzeba.

I ja wam powiadam — Proście a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzono, albowiem każdy który prosi bierze, a który szuka znajduje, a kołacącemu będzie otworzono. A który z was ojca prosi o chleb — żali mu da kamień? Albo rybę, ażali miasto ryby poda mu węża. A jeśliby prosił o jaje, ażali mu poda niedźwiadka. Jeśliż wtedy wy będąc złymi, umiecie dawać dobre datki dzieciom waszym, jakoż daleko więcej Ojciec wasz w niebiesiech da Ducha dobrego tym, którzy go proszą"...

Uczułam jakąś ogromną jasność w mózgu — w sercu pogodę — teraz zrozumiałam to co już łaską na mnie spłynęło...

„...Jakoż daleko więcej Ojciec wasz z nieba da Ducha dobrego tym, którzy go proszą"...

Tak — ducha dobrego — ducha Prawdy i Ofiary...

Ognia oczyszczającego wszystko co słabe, mierne, skąpe, zatęchłe...

Męczeństwa, czy bohaterstwa ostatecznego wyrzeczenia, a chociażby jego śmierci... chociażby tego rozdarcia...

Ostry w sercu ból.

Usta poczęły szeptać dziękczynne Magnificat...

Ducha dobrego daj Panie i niech się pełni Twa wola — Ducha dobrego... — w słowach tych mieściło się wszystko, możność nieograniczona osiągnięcia doskonałości, stopienia się z Wieczystem, z Niepojętem, z Bóstwem.

Spojrzałam na Lorrimera, pragnąc porozumieć się wzrokiem.

Modlił się z twarzą obróconą na wschodzące słońce.

Biło od niego nieziemskie piękno — odblask wewnętrznej rozmowy z Bogiem.

Spuściłam oczy.

Uszanowałam tajemnicę.

— — — — — — — — — — — —

(d. c. n.)

Hoplita.

Był greckim hoplitą, kowaną miał zbroję,
miecz ciężki, hełm, pancerz i tarczę;
miał dumę i męstwo — gdy zdążał na boje
zwykł mówić: za legjon wystarczę!

Miał wielką moc w dłoni, a większą moc ducha,
nie umiał się chylić w pokorze,
igraszką mu była stepowa posucha,
w miecz wierzył i w boje i w zorzę.

Ojczyzny twarz cudną miał w sercu wyrytą,
Ojczyznę ukochał nad życie.
O! Kłamstwo żeś poległ spartański hoplito,
Ty żyjesz w młodości rozkwicie!

Są czoła co mają Twą grecką pogodę;
są duchy co mają Twe męstwo;
są serca co zawsze płomienne i młode,
wciąż wierzą w przyszłości zwycięstwo.

Są dłonie co dźwigną Twą tarcz złotolitą
i mieczem Twym błysną słonecznie!
O, kłamstwo żeś poległ spartański hoplito
Ty żyjesz, Ty będziesz żyć wiecznie.

Zofia Zacharkiewiczówna.

Na progu Sahary.

(Dalszy ciąg).

Sidi-Okba, 3 listopada.

Wyraz „Oaza" wydaje się być ewokacyą zieleni i świeżości, schronieniem przed zabójczym skwarem pustyni. Jakże różną, niestety, jest rzeczywistość! Aby dopatrzeć się jakiegokolwiek wdzięku w „Oazie Sidi-Okba", trzebaby, przeszedłszy wzdłuż i wszerz Saharę, nie znaleźć ani kropli wody na ugaszenie pragnienia, nie spotkać ani skrawka cienia dla spalonej aż do mózgu głowy, nareszcie przebyć wkradającą się aż do płuc ognistą chłostę sirocca, którego gryzący oddech wysuszył nozdrza i wargi aż do bólu.

Pod szarą zielonością palm Sidi-Okba, przez które męczące dla oka drga światło, bielą się maleńkie kałuże, napełnione mętną wodą kanałów. W duszącem gorącu wązkich uliczek, obwiedzionych glinianym murem domów, tumany lotnego kurzu zasypują oczy i tamują poprostu oddech. Nieruchoma czerń much pokrywa kupy nieczystości zalegające ulice, a także chore oczy półnagich dzieci, których pełne są tu wszystkie kąty i zaułki. Nic smutniejszego nad to nędzne schronisko, gdzie człowiek i roślinność walczą uparcie przeciw czyhającej nań zewsząd śmierci. Obok lasu palm, nad których prostemi jak kolumny pniami, chwieją się pióropusze liści, cienkich od kurzu i postrzępionych od wiatru, tłoczy się jednobarwna masa lepianek, zamieszkana przez istoty ludzkie które wessały, zda się, wszystkiemi porami skóry, każdą fałdą malowniczego łachmana, żółty, gryzący pył. Wązkiemi uliczkami drepcą osły obciążone worami ze skór koźlich wypełnionemi wodą.

Ze smutkiem patrzyłam na to mrowisko ludzkie, gdzie wegetują Arabi z Sidi-Okba, miejscowości sławnej w Islamie, z meczetu ulepionego przed tysiącem trzystu laty, a którego skamieniałe w słońcu mury okrywają najsławniejszą w Afryce szkołę Koranu i szczątki jednego z adjutantów i zarazem synowca Mahometa. Od jego imienia wzięła nazwę Oaza. Z płaskiego minaretu spoglądałam na tę, w beznadziejny sen pogrążoną rasę, niezdolną do samoobrony, niekiedy do wyżywienia się nawet. Oprócz kilku, kilkunastu najwyżej palm daktylowych, kilku baranów, nadto osła lub wielbłąda, mieszkaniec Sidi-Okba nie posiada literalnie nic zastępu-

Widok wzięty o zachodzie słońca.

jącego owocną pracę rolnika lub rzemieślnika europejskiego. Gliniana lepianka podpierana rozdartemi pniami palm, amfora lub skórzany worek na wodę, drewniana miska do kus-kus i burnus, w który drapuje się dniem, a nocą używa za wezgłowie, oraz kilka bransolet ze srebra lub czarnego rogu na rękach kobiet, oto cały dobytek tubylca. Wewnątrz chaty słomiana mata służąca za materac całej rodzinie, jaskrawo w naiwne kwiaty malowana skrzynka — zresztą nic prócz gołych ścian, po których suną ciche a zabójcze skorpiony. Ów sławny w mahometańskim świecie meczet w Sidi-Okba, za całą ozdobę ma dwoje drzw wejściowych rzeźbionych maurytańską modą, odwiecznych ale i z tego jedynie tylko względu ciekawych. Wewnątrz ubitą ziemię pokrywają słomiane maty, u pułapu zwisa kilka strusich jaj a na uboczu, odgrodzony drewnianą kratą i zarzucony kolorowemi gałgankami, grób Sidi-Okba, przy którym płoną dzień cały świeczki z różowego wosku, ofiarne wota pobożnych.

Przy meczecie, spiętrzonych kilka domków, dobudowanych różnemi czasy, zawiera Medresę (szkołę) dla dorosłych i dzieci z rodzajem przytuliska dla tych, którzy z dalekich krańcow Sahary przybywają tutaj po światło świętej nauki.

W piwnicy o kilkumetrowej przestrzeni, bieliły się burnusy kilkunastu mężczyzn, leżących lub siedzących na ziemi z podwiniętemi po turecku nogami. Ogorzałe, jakby odymione twarze Beduinów, białemi się wydawały przy połyskliwo-czarnych Senegalczykach i przy ogromnych murzynach z Sudanu jakby hebanowych, rzeźbionych klocach. Z pośrodka lochu wydobywał się głos, monotonnie płaczliwy, czytającego Koran Taleba. Kilkanaście warg poruszało się w takt i półgłosem recytowało za czytającym. Ciężka, nieoddychalna wprost atmosfera gorąca i potu czarnych ciał, uderzyła mnie kiedym stanęła u progu. Ani jedna głowa nie odwróciła się w moją stronę, ani jedno ożywione nie podniosło się na mnie spojrzenie, Post, gorąco i ta śmiertelnie senna nauka, pogrążyła umysły w rodzaj odrętwienia, których nawet niepowszedni widok kobiety-cudzoziemki ożywić nie był w stanie.

Inny budynek przeznaczony jest na sypialnie, które rozmiarami i formą przypominają nisze w katakumbach cmentarnych. Te otwory, nie można ich bowiem inaczej określić, umieszczone są jedne nad drugiemi, a dostaje się do nich za pomocą wsunięcia naprzód głowy, a za nią całego korpusu. Oczywiście, że w niszy tej ani usiąść, ani też innego ruchu prócz przewrócenia się z boku na bok, uskutecznić niepodobna, nie ma też mowy o jakiejkolwiek wentylacyi i czasowy mieszkaniec takiego lochu oddycha powietrzem, w które był przedtem zaopatrzył własne płuca.

Opuszczam Sidi-Okba po zachodzie słońca. Przezroczo-złoty zmierzch trwał długo po zniknięciu królewskiej planety. Z oddali Oaza wyglądała niby ogromny bukiet na tle ciemnej czerwieni nieba mieniącej się przepyszną gamą oranżu, złota i fioletu, aż raptem noc zapadła odrazu: niby czarna zasłona na pełen światła obraz. Zniknęły mi z przed oczu dalekie kontury Oazy, a na niebie rozpaliły się gwiazdy.

Cecylia Trembińska.

(d. c. n.).

KEFIR KURACYJNY
„FEMINA"
MLEKO DLA NIEMOWLĄT
ORAZ
MLEKO HYGIENICZNE
od krów sprawdzanych tuberkuliną
POLECA
WARSZAWSKIE LABORATORJUM
PRZETW. LECZNICZYCH MLECZNYCH
NOWY-ŚWIAT № 32 róg Foksal, telefon № 18-60

Z TEATRU.

Występy Fedorowiczowej: — „Eros i Psyche" Żuławskiego w teatrze Wielkim.
Otwarcie teatru Rozmaitości: — „Gra serc", komedya w 3 aktach Stefana Kiedrzyńskiego. „Córy Ewy", trzy aktówki: „Va banque" i „Ostatni atut" Magnusa Hansena, oraz „Motylki" Hermana Bahra.

Po kilkoletnich egzotycznych próbach aklimatyzacyi, pani Fedorowiczowa uległa widocznie nostalgii, powróciła bowiem w nizkie progi nasze, licząc że publiczność jej nie zapomniała. Jakże miała zapomnieć! Kto posiada taką urodę i tak zniewalający organ głosu, ten może być pewien, że nawet w „Erosie i Psyche" zciągnie na siebie wszystkie oczy i oklaski.

Rola Psyche jest karkołomna. W ciągu jednego wieczoru aktorka musi być boginią, zakonnicą, księżną, kokotą i Bóg wie czem. Jest to naturalnie niemożliwe, z natury rzeczy gra musi być — teoretyczna, tak jak cała sztuka z mózgowej koncepcyi, nie z uczucia urodzona.

Napisany przez szczerego i bardzo utalentowanego poetę, poemat ten dramatyczny stoi oczywiście na wysokim poziomie twórczości, nie drga jednak w nim natchnienie, jak w innych utworach tego poety.

W istocie — myśl zasadnicza utworu nie wiąże się w węzeł dramatyczny, choć tragiczne fatum tkwi w nim, lecz nie dynamicznie: tęsknota za prabóstwem miłości, życia samego jest wieczną i niespełnioną, pomimo innego rozwiązania w utworze Żuławskiego, ale właśnie dzięki tej niezmienności — jest w stanie bezruchu, co jest adramatyczne.

Pozatem „Eros i Psyche" należy do gorzej wystawionych sztuk na naszej scenie.

Na otwarcie sezonu zimowego w Rozmaitościach, zagrano nową, ósmą — zdaje się— z rzędu komedyę Kiedrzyńskiego „Grę serc". Kiedrzyński ma już ustaloną markę, gdyż wszystkie jego sztuki są jakby tego samego dnia pisane, w tym samym nastroju, z tym samym zapasem myśli. Dawne jednak komedye jego były szczersze, wprawdzie bowiem tchnęły Zapolszczyzną, ale były polskie z typów ludzkich, sytuacyi, dyalogów. „Gra serc" zaś nie ukazuje żadnych nowych horyzontów — mocno przypomina Rosyę w jej młodej sztuce — Gorkija, Andrejewa i innych straceńców.

Pozatem ten sam silny nerw sceniczny, to samo poczucie rytmu dramatycznego niezaprzeczone, co w dawniejszych utworach.

Treść sztuki — to dramat dziewczęcia, które zbłądziło, ale chce powrócić na drogę uczciwą przez wyjście za mąż za człowieka kochanego i kochającego.

O ile wiemy z bezwzględnego kodeksu współczesnej rodziny, taka ablucya kobiety upadłej, w dzisiejszych — powiadam — warunkach rodziny — jest niemożliwa dlatego, że odpowiedzialność rodziny spada na inną osobę, mianowicie na męża.

Tu tkwi silny dramat, chwycony świetnie przez autora, tylko mylnie rozwiązany. Z góry bowiem wiemy, że małżeństwo w „takich" warunkach do skutku nie dojdzie. I choć symboliczne zakończenie mówi, że „on" poszedł za „nią", widz nie wierzy w przyszłość tego stadła.

Świetna gra Ordon-Sosnowskiej, Brydzyńskiego, Woydałowicza, Śliwickiego, Owerły, Kowalskiego, Junoszy wpłynie na powodzenie sztuki.

Szczęśliwą rękę ma w wyborze sztuk dyrektor Zalewski. Wieczór złożony z trzech jednoaktówek pod ogólnym tytułem — „Córy Ewy" — należy do najudatniejszych.

Jak Ewa wyprowadziła w pole Adama, tak i dziś zawsze kobieta w dyplomacyi i podejściu góruje nad mężczyzną. Czy to w grze giełdowej, idąc za podszeptem intuicyi, czy w przygodzie z marynarzem w miejscowości kąpielowej, czy wreszcie w ukaraniu niewiernego kochanka.

Wszystkie trzy aktówki doskonale zbudowane i dowcipne, a ostatnia z nich — „Motylki" Bahra — to perła humoru, jakich niewiele.

Główne role we wszystkich trzech sztukach wykonała utalentowana artystka p. Zofia Leńska.

Gustaw Olechowski.

Z krain egzotycznych.

W jednej ze swych cudownie opisywanych podróży po Wschodzie, zastanawiał się ongi Piotr Loti nad duszą kobiety egzotycznej. „Są one tak dalekie i tak inne i taki świat pojęć, myśli i wyobrażeń dzieli mnie

od tej istoty, przy której stoję tak blisko, której sukni, w dziwaczne haftowanej kwiaty, dotknąć mogę każdej chwili".

Zasłonę niemożliwą do przeniknięcia dla literata-podróżnika, uchyliła rzeczniczka praw kobiecych, odbywająca agitacyjną podróż po Indyach i Japonii, p. Carie Chapman Catt

Z rzadką bystrością obserwacyi, z głębokiem ujęciem historyi i kultury zwiedzanych krain, a przytem niezmiernie barwnie opisuje p. Chapman Catt kobietę indyjską.

W łonie Indyi podnosi się od niedawna dążenie do postępu, napotyka ono jednak na swej drodze tytaniczne przeszkody: nierównomierność wykształcenia ogólnego (96 procent, analfabetów), mnogość państewek udzielnych, ras, kast, języków (420 gwar i 50 narzeczy pisanych), antagonizm między hindusami i mahometanami, wszystko to są hamulce postępu, hamulce nie na dziesiątki lat, lecz na szereg pokoleń. Pomimo to „młodzi" nie tracą nadziei. Od dwudziestu lat odbywa się corocznie kongres narodowy, który ustalił już swój program: autonomję dla każdej rasy i każdego kraju, tworzącego część Indyi zjednoczonych. Kongres ten nie dotknął dotąd nigdy żadnej sprawy związanej ze stanowiskiem kobiet, przypomniał sobie jednak o nich, gdy... stały się potrzebne! Chodziło mianowicie o bojkot towarów zagranicznych, aby podnieść wytwórczość przemysłu indyjskiego. Kobiety udział w tej agitacyi przyjęły i prowadzą ją z gorącym patryotyzmem.

Dotąd nie może być mowy o ruchu kobiecym w Indyach, takim jaki mamy w Europie — kobiety bowiem z wyższych sfer nie ukazują się na ulicach inaczej jak w lektyce osłoniętej, nie istnieją one poprostu w życiu publicznem. Między sobą jednak zaczynają już myśleć i radzić o swem położeniu. W Kalkucie odbywają się zebrania kobiece, są już lekarki, jest nawet zanglikanizowana hinduska, Miss Sorabii, adwokatka na posadzie rządowej. Nie mówiąc o życiu rodzinnem, w którem kobiety często mają wpływ przeważny, prowadząc całe interesy handlowe, księgi, rachunki etc. Z pośród kobiet ze sfer wyższych, żona Maharadży Barody wydała książkę o położeniu kobiet w Indyach, w Madrasie zaś dama z wysokiego towarzystwa redaguje pismo kobiece.

Małe królestwo Bhopalu rządzone jest przez kobiety z... dziada pradziada, czyli jak tu z babek prababek. Dzisiejsza władczyni oznajmia z całym spokojem, że kobiety powinny głosować tak jak mężczyźni! Maharadża Cooch Behoru kształci wysoko swe córki, z których jedna pełni obowiązki jego sekretarza, władca ten zachęca ludność do zakładania szkół dla dziewcząt.

Keen Kutter

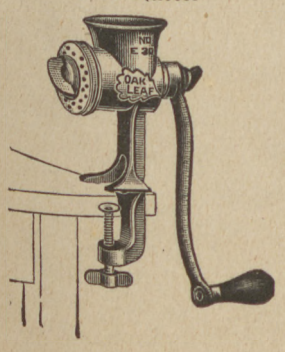

SKŁAD
Naczyń kuchennych
i Sprzętów gospodarskich
J. S. KORSAK
WARSZAWA
Marszałkowska 141.
Tel. 90-55.

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY
Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"
Elektoralna 35. Telef. 600.

Znana ogromnie jest szkoła dzieci—wdów, placówka oświaty hinduskiej. Do szkoły tej uczęszcza 1,300 dziewcząt. Ponieważ kobiety indyjskie zmuszone są zawierać związki małżeńskie przed 12 rokiem życia — niema więc wcale niezamężnych nauczycielek, że zaś mężatce znów objąć takiego obowiązku niewolno, personel nauczycielski składa się z tych wdów które mężowie odumarli między 12—16 rokiem życia i które, nie mając dzieci a niemogąc powtórnie wychodzić zamąż, poświęcają się nauczaniu, urozmaicającemu ich biedne życie. One to, te ofiary strasznego zwyczaju wydawania zamąż dzieci, zwalczają przedwieczny zabobon, otwierając drogę do wiedzy.

Bardzo liberalni są Parsowie, a także członkowie Brahma Samaj, małej sekty jednej z wyższych kast, jest to czoło hinduskiego postępu. Wogóle jednak najsilniejszym powodem upośledzenia kobiety w Indyach są zakorzenione, odwieczne zabobony; nie brutalność, nie przemoc, nie chęć poniżenia kobiety słabszej, lecz przesąd. W życiu rodzinnem hindusi są kochający, czuli, łagodni i sprawiedliwi. Upłyną jeszcze długie lata, lecz przyjdzie czas że przesądy upadną i wtedy spełnione zostaną marzenia feministek hinduskich: zmiana nieludzkiego prawa dla wdów, opóźnienie wieku zawierania małżeństw, wolność swobodnego ukazywania się na ulicy. Tymczasem powstał projekt zupełnie poważny, przyjazdu której z wykształconych kobiet hinduskich na kongres do Budapesztu, w czerwcu przyszłego roku.

N. J.

Polityka daleka i blizka.

Wojna bałkańska jest więc faktem dokonanym, przez kilka tygodni wysilała się (z gorszą lub lepszą dobrą wolą), dyplomacya europejska, aby wybuch powstrzymać — zdaje się jednak, że państwa bałkańskie zwłóczyły tylko dlatego, aby mieć czas na przygotowanie się do zamierzonej akcyi, nastrój bowiem w krajach słowiańskich był taki, że zaniechanie wojny z Turcyą byłoby doprowadziło do wybuchu wojny domowej.

W ostatniej chwili mocarstwa europejskie zaproponowały Turcyi przeprowadzenie reform w Macedonii i Albanii, było to jednak pośrednictwo już spóźnione. Kroki wojenne rozpoczęło Czarnogórze, którego wojska przekroczyły już granicę turecką.

Nad całą Europą zawisła groza wojennego pożaru, gdyż niewiadomo czy uda się umiejscowić walkę na Bałkanach.

Akcya wyborcza wre u nas w całej pełni, odbywają się wiece, z wielkiem zainteresowaniem i tłumami publiczności, naturalnie tylko męskiej. Z Warszawy stają dwaj kandydaci: p. Roman Dmowski i p. Jan Kucharzewski. Akcya wyborcza rozegra się prawdopodobnie tylko między nimi dwoma. Jeden jest kandydatem stronnictwa N. D., drugi koncentracyi — secesyi narodowej, zjednoczenia postępowego i bezpartyjnych.

N. J.

Cebulki hyacyntów (łatwa hodowla pokojowa), tulipanów, narcyzów, szafranów, lilji **pierwszej jakości** polecają

Bracia CHOMICZ

Warszawa, Zgoda 8.

Cenniki, opis hodowli gratis.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

—o—

P. Eufemii. Krem ogórkowy Karpińskiego jest najlepszym środkiem krajowym dla zmatowania cery.

Treść numeru:

O społecznem wychowaniu dzieci, przez Bronisławę Włodkównę. — Piotr Skarga, przez Henryka Gallego. — Międzynarodowy Fakultet Pedologii, przez Maryę L. Librachową. — Jako ptak..., dramat, przez Jadwigę Marcinowską. — U źródeł, powieść, przez Theresitę (Maryę Iwanowską). — Hoplita, wiersz, przez Zofię Zacharkiewiczównę. — Na progu Sahary, przez Cecylię Trembińską. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Z krain egzotycznych, przez N. J. — Polityka daleka i blizka, przez N. J. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód.

2) Dodatek powieściowy „Granice serca" powieść W. Margueritte, ark. 21.

3) Tablicę krojów.

ZATWARDZENIE

jest niedomaganiem, powodującem bolesne i przykre cierpienia: bóle głowy, brak apetytu, przekrwienie wątroby, a nawet zapalenie ślepej kiszki. Usunąć zatwardzenie nawet chroniczne może tylko

SKAWULIN

pigułki bez smaku i zapachu, jedyny skuteczny środek przeczyszczający, działający niezawodnie, a jednak bez bólu.

Ważna zmiana. Ilość pigułek w pudełkach „Skawulin" została znacznie zwiększona bez podwyższenia ceny.

Trzy pierwsze tomy wydawnictwa „Bluszczu": powieść Jerwicza „Wira Horecka", „Szkice Teozoficzne" w opracowaniu Józefa Relidzyńskiego i nigdzie niedrukowane „Poezye i urywki prozą" Józefa Ignacego Kraszewskiego, oraz I-szy zeszyt „Albumu robót ręcznych" zawierający paręset rysunków, wyszły już w druku. Cena dla prenumeratorów „Bluszczu" — 50 kop. za każdy tom. Nabywcy zamiejscowi proszeni są o dołączanie 25 kop. na przesyłkę pocztową za każdy tom.

Warszawa — Marszałkowska 150

Bogusław Herse

po powrocie z Paryża, z drugiej podróży Sezonowej ma zaszczyt polecić niezrównaną w doborze kolekcyi modeli Sukien, futer, okryć, kapeluszy, zawierające najnowsze pomysły twórców mody.

Ostatnie nowości we wszystkich działach.

Dragées MENTOLOWE PUDEŁKO 75 KOP. poleca przy zaflegmieniu kataralnem, zapaleniu dróg oddechowych, spiewakom i palaczom tytoniu.

APTEKA **E. Gessnera** w Warszawie, Jerozolimska 27.

Sarg'a **KALODONT**

Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW

Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.

żądać wszędzie

ZAPOBIEDZ CHOROBOM

dzieci może każda matka, krzepiąc organizm dziecka racyonalnem odżywianiem.

Powagi medyczne orzekły, że

MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ'a

wpływa zbawiennie na pomyślny rozwój organizmu dziecka.

KRYSZTAŁ.

Agentura dla sprzedaży produktów

TOWARZYSTWA

B-ci NOBEL

WARSZAWA NIECAŁA Nr. 4.

Telefony 223-20 i 223-40.

Wszystkie środki kosmetyczne zalecone i ogłoszone w „Bluszczu" najkorzystniej nabywać w składzie aptecznym i perfumeryjnym

St. Staniszewski

Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 31

(Hotel Saski).

Stefan Habrowski i Antoni Janiak

FRYZJERZY DAMSCY SPECYALIŚCI MANICURE—MASAŻ

WYKWINTNE SALONY DLA DAM.

Ul. Żórawia Nr. 33 m. 20 parter. Telefon Nr. 254-34.

Przyjmujemy zamówienia na czesania w domach i na miejscu. Farbowanie głów na wszystkie kolory, mycie najnowszemi środkami antyseptycznemi oraz wszelkie zamówienia z włosów w zakres fryzjerstwa wchodzące. Czesania miesięczne i abonamentowe.

CENY KONKURENCYJNE.

Wyuczamy czesać i wszelkich robót fryzjerskich, kurs 3 miesięczny z gwarancyą. Wszelkie zamówienia i obstalunki przyjmujemy telefonicznie. Telefon 254-34

PIEGI, ŻÓŁTE PLAMY, WĄGRY i ZMARSZCZKI RADYKALNIE USUWA KREM JAPOŃSKI **„Banzaj"**

Cena Rb: 1.50

DO NABYCIA-WSZĘDZIE!

FABRYKA TRYKOTAŻY I POŃCZOCH „Zygmunt Chyliński"

właściciele: **R. GINTER i H. RYBARSKA**

Warszawa, Aleja Jerozolimska № 41. Telefon № 24-91.

WYRABIA: pończochy, skarpetki, koszulki sportowe i Jegerowskie. rękawiczki, kamizelki, żuławki, kaftany, cholewki sportowe, kamasze, kalesony, koszulki siatkowe hygieniczne. kapturki myśliwskie, halki, sukieneczki włóczkowe, kaftaniki i majteczki sportowe żakiety damskie i dziecinne.

Otwieram PENSYONAT wygodny, tani dla stałych i przyjezdnych gości. — Kuchnia staranna, na żądanie jarska, opieka nad rekonwalescentami, nad młodzieżą. — Gimnastyka szwedzka, masaż ogólny, elektryczny, kosmetyczny na miejscu.— Nowogrodzka № 6.

HELENA KUCZALSKA.

OCHRONIARSKIE i freblowskie kursy przy szkole

Wiktorji Jędryczkowskiej

CIEPŁA № 4.

Slojd, koszykarstwo, tkactwo, guzikarstwo, kapelusze, szczotki, roboty włóczkowe. Zapisy codziennie. Po ukończeniu patenty z prawami posady.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

„Intermédiaire"

poleca: nauczycieli, nauczycielki, wychowawczynie, bony freblanki i cudzoziemki.

Warszawa, AL. JEROZOLIMSKA 72a telefon 269-49.

SKŁAD APTECZNY

R. Hetnera i L. Tejchmana

Warszawa, Moniuszki № 6.

Telefon 268-23.

Poleca specyfiki perfumerję i kosmetyki krajowe i zagraniczne. Wody mineralne naturalne i sztuczne.

Komitet Zakładu im. S-tej Kingi

podaje do wiadomości, iż przyjmuje dziewczęta od lat 15 za opłatą lub bez opłaty, stosownie do środków materjalnych i wyrabia je na pracowite i zdolne służące. Wychowanki uczą się prać, gotować, prasować, sprzątać oraz naprawiać bieliznę. Przytem są umoralniane i rozwijane umysłowo. Uprasza się Księży Proboszczów i Właścicieli ziemskich o zakomunikowanie tych wiadomości osobom interesowanym.

Opieka Zakładu odpowiada szczegółowo na wszelkie zapytania, prosząc o załączenie marki pocztowej na odpowiedź.

Przewodnicząca

Br. Kuczyńska

Ukazała się w odbitce nakładem Sekcyi Równouprawnienia Kobiet Polek w Petersburgu powieść Z. Wierzbickiej w tłom. S. Sempołowskiej p. t. **„Nasze Błędy"** i jest do nabycia w Redakcyi i Administracyi „Bluszczu". Cena 60 k. Z przesyłką pocztową 80 kop. z zaliczeniem 10 kop więcej.

SKŁAD

firanek, haftów i koronek

E. MIRECKIEJ

przeniesiony od lipca z Kruczej 46

w Al. Jerozolimskie 31 m. 3

I piętro tel. 107-31.

Sklep Stow. „Samopomoc"

Warszawa, Foksal 18 (róg N.-Światu). TELEFON 140-25.

Poleca dla pensyonarek: mundurki samodziałowe, wełny, płótna, madapolamy, konfekcyę, wszelką bieliznę, trykotaże i t. p.

Galanteryę. — Pzybory krawieckie.

Wyroby wyłącznie przemysłu krajowego.

OSZCZĘDNA GOSPODYNI UŻYWA TYLKO PRAWDZIWEGO ANGIELSKIEGO MYDŁA DO PRANIA. SUNLIGHT SOAP MYDŁO „SENLAJT" NIE NISZCZY BIELIZNY I JEST NAJTAŃSZEM W UŻYCIU ŻĄDAĆ WSZĘDZIE po 25 kop.

Roboty Ręczne

rysowane, zaczęte i gotowe oraz wszelkie do nich dodatki. Wzory do robót kościelnych. Wykończanie zaczętych robót.

Pracownia własna

Czysta № 8, telef. № 34 67. **Józef Rozmanit.**

Nowy dział!

Wyroby srebrzone na białym metalu słynnej fabryki

ARTHUR KRUPP w Berndorf (*Austrja*)

jak również wyroby z czystego niklu i Alpacci tejże fabryki.

ZABOKRZECKI i S-ka

Marszałkowska 124 (*dom Rosja*)

Najlepsze źródło taniego i solidnego kupna.

Magazyn Mód

PRZYBYŁEJ Z CHICAGO

E. Szumkowskiej

w Warszawie

ul. Moniuszki (róg Marszałkowskiej)

Poleca nowości kapeluszy, modeli francuskich i angielskich,

S. Przeździecki MAZOWIECKA 5. Tel. 241-74.

Poleca w wielkim wyborze ubrania dziecięce i uczniowskie oraz sukienki i kostjumy dla dorastających panienek.

Robota wykwintna. Ceny umiarkowane

---

25 KOP.

Koszula szycie ze znaczeniem Specyalność wyprawy bogate i skromne Gust wytworny. Robota wykwintna. Bielizna męska. Krój dobry. Bielizna gotowa **„Róża"** znana specyalistka. Pracownia dawniej Senatorska № 38. Teraz MARSZAŁKOWSKA № 98. Tel. 280-79.

Kryształowe **LUSTRA** w ramach i bez oprawy, galanteryjne, toaletowe i t. p. Olbrzymi wybór. Nizkie ceny. **TREMA** pokojowe, salonowe i stylowe od rb. 25 do rb. 360. Pierw. Chrześć. Fabr. Luster Kryształ. **Nowy-Świat 27 — Franciszek Baytel.**

Przeszło 5000

klientów w samym Królestwie Polskim, w tem cała arystokracya, to najlepszy dowód, że najlepsze są

Pathéfony

które grają kulką wieczną czysto, głośno i naturalnie. Aparaty od 26,00—350 rubli.
(Także elektryczne).

Główny skład :-: :-: Pathéfonów
Adam Klimkiewicz,
:-: WARSZAWA :-:
ulica Wierzbowa nr. 8.

Cenniki, repertuary i warunki bezpłatnie

SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH MAJOLIKOWYCH

„HALIS"

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

Preparat „TRAYSER" przeciw reumatyzmowi podagrze jest do nabycia we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Illustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować. M. E. Trayser, № 108 Bangor House Shoe Lane. London England E. C.

Pracownia Kapeluszy

Marji Stępkowskiej

Przyjmuje zamówienia i odświeżania GUSTOWNIE i TANIO **Hoża 40 m 31.**

„Hygiena Twarzy i Rąk"
wszechświatowej sławy

„Simi" (PŁYN)

Udelikatnia skórę, leczy radykalnie i usuwa piegi, wągry, liszaje, krosty, oraz połysk twarzy. **Cena flakonu Rb. 1.70.**
Dostać można w większych składach aptecznych i perfumerjach.
Przedstawiciel **JÓZEF GROSMAN,**
Warszawa, Złota 16, telefon 184-44.

T-wo F. Reddaway & Co.

Królewska № 39 telefon 17-90.

Ceraty i linoleum

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Pierwsza Paryska Fabryka

Manekinów

w Warszawie, Krucza Nr. 19 tel. 168-79

najnowszych fasonów damskich, męskich i dziecinnych. Wielki wybór, cena od 3 rubli. Przyjmuje obstalunki pg. miary, także wykonywam manekiny ruchome. Wielki wybór główek woskowych i całych woskowowych biustów. Kantor żurnali i mód. Polecam się łaskawym względom Sz. Publiczności

St. Koss.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są:

Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. MALINOWSKIEGO**

Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

Języki:

francuz. niemieck. angielsk. łacińskiego bezwątpienia każden ma możność gruntownie się nauczyć bez nauczyciela w 2—3 miesiące (konwersacya — czytaine i pisanie), a także i prędzej (zależy od zdolności i pilności) podług naszych najnowszych systemów i samouczków. Postępy zareczamy zwrotem pieniędzy do 3-ch miesięcy. Tysiące osób różnych warstw społeczeństwa przysyłają nam listy dziękczynne. Wysyłka za zaliczniem. Cena jednego samouczka 1 rb. 27 kop. 2-ch 2 rb. 23 kop. 3-ch 3 rb. 16 kop. 4-ch 4 rb. 5 kop. z przesyłką, S. Petersburg Italjażska 15/18 Wydawnictwu I. I WANKOWICZA.

Sprzedaż w perfumer. skład. apteczn. i u fryzyerów.

D-r. Bogusławski
przyjmuje wyłącznie **z chorobami kobiecemi** od 4 do 6 po poł. **Żórawia 33** tel. 243-56.
Warszawa, Ordynacka 12.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie
Maryi Balińskiej
poleca nauczycielki nauczycieli bony różnych narodowości freblanki z szyciem.
Warszawa, Widok 13 telefon 734.

WAŻNE DLA PAŃ!

Pracownia Sukien
MARYI WOŁYNIEC
nagrodzona dyplomem paryskim — przyjmuje Suknie i Kostiumy — dla przyjezdnych wykonywa w 24 godzin.
Ceny przystępne.
NOWOGRODZKA № 2 m. 17.

NAGRODZONA ZŁOTYM MEDALEM

Pracownia haftów artystycznych oraz koronkarstwa i sztuki stosowanej

„POLONIA"

Warszawa, Zielna 24 m. 17. Tel. 236-61.

Pracownia Gorsetów

J. Kropiwnickiej

Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-80

Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie „Hyg."
Specyalny gorsecik nagr. dla pensyonarek.
GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

MAGAZYNY KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ

Bronisławy Szyszko

314 Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194.40. Elektoralna 43, Tel. 111.07

Poleca: Bluzki, Kostyumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensyonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

NOWY

APARAT DO CEROWANIA

cena **1½** Rubla

cena **1½** Rubla

znak sklepowy

demonstruje się we wszystkich naszych sklepach

KOMPANJA SINGER

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Świat 41